

Zbieram piękne chwile

Anna Białęcka

76 833 56 65

abialecka@gazetalubuska.pl

- Trzeba kolekcjonować piękne chwile. Kiedy się jest starym, wystarczy zamknąć oczy i te chwile wspominać - zapewnia aktorka ANNA DYMNA. - Ja też mam taką kolekcję - spotkania z ludźmi, urodzenie syna...

- Gra pani w filmach, występuje w teatrze, uczy, prowadzi fundację i program telewizyjny, organizuje imprezy charytatywne. Ma pani na to wszystko czas?

- Wiem, że teraz mam za dużo pracy i z rozsądku powinnam z czegoś zrezygnować. Ale przysięgam, że nie wiem z czego. Moją miłością i największym szczęściem jest teatr. I zawsze był. To właśnie ta miłość mi wszystko porządkowała w życiu. Z teatru nigdy nie zrezygnuję, prędzej ze mnie zrezygnuje teatr. W tym roku skończyłam 60 lat i osiągnęłam wiek emerytalny. Ale mam nadzieję, że umrę kiedyś w teatrze i nie będę musiała iść na emeryturę.

- A inne pani obowiązki? Może jednak jest coś, z czego może warto zrezygnować?

- Uczę w szkole teatralnej, zabiera mi ona bardzo dużo czasu. Ale robię to z egoizmu, bo jak człowiek uczy młodych ludzi to nie traci kontaktu z rzeczywistością. Wiem, jakie są problemy młodych, wiem w jakim kierunku idzie świat. Jakimi nowymi narzędziami się posługujemy w kontaktach międzyludzkich. Z tego nie chcę zrezygnować, bo dzięki studentom pewnie nigdy nie powiem „za moich czasów...”. Salony Poezji, jest już ich ponad 30, są moją miłością i hobby, i szlag mnie trafia w każdą niedzielę, że muszę się wymalować i tam iść. Ale gdy słucham jak najlepsi aktorzy czytają mi poezję to się cieszę. I też nie mogę z tego zrezygnować. A co, może mam zrezygnować z fundacji? Nigdy.

- Jak radzi sobie pani z prośbami o pomoc, widząc tyle nieszczęścia wokół siebie?

- Założyłam fundację „Mimo wszystko” w 2003 roku, bo musiałam. To nie było tak, że usiadłam sobie pewnego dnia i pomyślałam - starzeje się, jestem gruba, nie będę miała ról to sobie założę fundację. Wtedy bardzo dużo pracowałam, przyjaźniłam się z ludźmi niepełnosprawnymi intelektualnie, pomagałam im robić spektakle. I nagle grupa osób została wyrzucona przez państwo na obrzeża rzeczywistości. Stracili prawo do warsztatów terapeutycznych. Państwo wymyśliło sobie, że jak tacy ludzie dostaną jeść i będą mieli gdzie spać, to wystarczy. A te warsztaty były dla nich jedyną radością. Jak widać, nie miałam wyboru, musiałam założyć fundację i ich ratować. Być może gdybym się

zastanowiła, to stchórzyłabym, kalkulując co mnie czeka. Ta fundacja jest po to, by te moje niepełnosprawne „dzieci” były szczęśliwe. Założyłam warsztaty terapeutyczne, zbieram na to pieniądze, wybudowałam dla nich pod Krakowem Dolinę Słońca, takie miasteczko, gdzie mogą spokojnie żyć. Teraz je wyposażam.

- Skąd ta miłość do osób niepełnosprawnych intelektualnie, skąd ta przyjaźń z nimi?

- My aktorzy niestety mamy takie coś w sobie, że nigdy nie wiemy czy podobamy się ludziom tacy, jacy jesteśmy, czy może za to jak i co gramy. Na przykład nigdy nie wiedziałam, czy podobam się facetom. Wielokrotnie traktowali mnie jak wiotką i piękną Anię z ekranu, a nie jak Annę Dymną. Nie wiedziałam czy ludzie lubią mnie za to, że jestem dobra, czy za to, jaka byłam na ekranie. A wśród tych niepełnosprawnych jestem po prostu sobą. Już nieraz słyszałam pytania, i to od ludzi znaczących w tym kraju - „po co się pani zajmuje tymi debilami, a nie lepiej zająć się dziećmi chorymi na raka?”. Na takie pytania nie warto odpowiadać.

- Jest pani znana ze swoich programów telewizyjnych „Spotkajmy się”. Widać więc, jaką pani nawiązuje ze swoimi gośćmi. Jak ich problemy wpływają na pani życie?

- Spotkam się z ludźmi cierpiącymi z powodu różnych, strasznych chorób. Z przyjaźniam się z nimi. Te ich choroby przechodzą na mnie. Kiedyś poszłam do szpitala, bo mnie bardzo nerki bolały. Ale wyniki badań miałam dobre. Uświadomiłam sobie, że jedna z moich rozmówczyń ma stwardnienie guzowate. Ja się tak przejęłam jej chorobą, że sama zaczęłam ją odczuwać. Bolał mnie ich choroby. Nie mam żadnej opieki psychologa, radzę sobie sama. Czasem po nagraniach wydaje mi się, że umrę. Ale to tylko po nagraniu. Bo tak faktycznie to czerpię od nich wielką siłę. Rozmawiałam z 34-letnim mężczyzną chorującym na płaswicę haningtona, który wie, że będzie żył najwyżej rok, że stanie się „rośliną”, że będzie umierał w męce. Robert, o czym będziemy rozmawiać? - zapytałam go ze ściśniętym sercem przed programem. Odpowiedział z uśmiechem: O życiu, bo ono jest takie piękne. To był jeden z najweselszych moich programów.

- Jeszcze jako trzydziestoparolatka grała pani rolę podlotków. Była pani filigranowa i wyglądała jak dziecko. Ale to zmieniło się po porodzie. Martwi panią ta zmiana?

- Jak zaszłam wreszcie w ciążę, a bardzo długo nie mogłam, przytyłam ponad 30 kg. Nie miałam na to wpływu, to były jakieś zmiany hormonalne. Ile ja dostałam listów po urodzeniu Michała - „ty zapyziały misiu nie żyj tyle, podbrodek ci wisi, zrób sobie operację”. Były setki takich listów. Ale właśnie wtedy dostałam propozycję od Kazimierza Kutza zagrania w filmie. Przyszłam na pierwszą próbę i bardzo się wstydziałam swojego nowego wyglądu. Zastanawiałam się dlaczego ten Kutz nie zaangażował mnie, kiedy byłam taka szczupła i piękna, a teraz chce gdy jestem taki hipopotam. A on powiedział do mnie „Ty Anka, kurwa, ale cię ta ciąża do ziemi przyciągnęła. Cyce masz, dupę masz, teraz jest z ciebie prawdziwa baba”. On to powiedział, a ja się tak jakoś wyprostowałam, podniosłam głowę i ten wstyd gdzieś zniknął. Prawdą jest, że straciłam część widzów, ale zyskałam wielu nowych. Najlepsze role zagrałam po urodzeniu syna a nie przed.

- Próbowala się pani odchudzić?

- Przeszłam wszelkie możliwe diety. Po jednej ledwie mnie odratowali, miałam bowiem straszna anemię. Po ziołolecznictwie dostałam zapalenia jelit. Jak trochę chudłam, to zaraz tyłam jeszcze więcej. W końcu doszłam do wniosku, że nie wolno się tak sobą zajmować, bo to grzech, energię trzeba kierować gdzieś indziej. Mój synek zawsze mówił „moja mama jak kanapa” i się do mnie tulił. Fajnie się patrzy na tamtą Anię, która biegła w Znachorze. Ale co mam zrobić, taka już jestem. Mam duszę zaprzędać diabłu? Jest mi ciężko z tą wagą, to prawda. Gdy gram Hajduczka w Trylogii, hasam tam po scenie przez cztery godziny, i myślę wtedy, że umrę. Ale przecież marzeniem każdego aktora jest umrzeć na scenie. Ale co ja się będę przejmować takimi głupotami, wciąż gram na scenie, wciąż jestem komuś potrzebna.

- Miłość jest ważna w pani życiu?

- Mam wielkie serce. Kocham wschody i zachody słońca, teatr, kocham zwie-



foto: Anna Białęcka

Anna Dymna, urodziła się w 1951 roku w Legnicy. Aktorka teatralna i filmowa, związana z Teatrem Starym. Prowadzi fundację „Mimo wszystko” Jeszcze w trakcie studiów została żoną Wiesława Dymnego. Po jego tragicznej śmierci w 1978, wyszła za mąż za Zbigniewa Szotę, a potem za Krzysztofa Orzechowskiego.

rzęta, moje koty Haszysza i Czaczę. A mężczyźni? Świat tak naprawdę jest piękny głównie dlatego, że są na nim mężczyźni, że się można nimi opiekować, że można dać im w łeb, że można ich czegoś nauczyć. Nie będę jednak rozmawiała o mężczyznach mojego życia, bo gdybym chciała mówić o moim Wiesiu Dymnym, to zaczęłabym płakać i tygodnia by mi zabrakło aby o nim opowiedzieć. To był niezwykle mężczyzna, właśnie dlatego wciąż noszę jego nazwisko. To moja pierwsza wielka miłość. O drugim moim mężu nie powiem nic, nie warto, ale mam z nim syna Michała, który jest moją wielką miłością. A teraz jestem w związku z Krzysztofem Orzechowskim, który jest co prawda dyrektorem konkurencyjnego teatru, ale jesteśmy razem 20 lat. Każda miłość jest inna i nie powinno się ich porównywać. Jestem monogamistką, ze mną sobie pani o chłopach nie pogada. Nie rozumiem jak można mieć romanse, dotykać jakiegoś obcego mężczyznę. Brrr... Nie rozmawiam o życiu intymnym, po prostu nie umiem.

- Jakie były najpiękniejsze chwile w pani życiu?

- Mam ich wiele, kolekcjonuję piękne chwile. Kiedyś Czesław Miłosz powiedział mi: „Oglądam wszystkie pani programy i przygotowuję się, bo chciałbym wstąpić i opowiedzieć, jaką niepełnosprawnością jest starość, ale jeszcze nie dojrzałam i się wstydzę”. Nie zdążył, bo umarł. Ale pamiętając o tym by zrobić program o starości zaprosiłam profesorkę z UJ, geologa, fantastyczną kobietę. W programie zapytałam ją jak trzeba żyć by mieć taką radość w sobie jak ona. Odpowiedziała - trzeba kolekcjonować piękne chwile. Kiedy się jest starym, wystarczy zamknąć oczy i te chwile wspominać. Jak też mam taką kolekcję - spotkania z ludźmi, urodzenie syna i to szczęście gdy zobaczyłam po bardzo długim porodzie te jego jajeczka i futka. A moja praca w teatrze to jest taka jedna szczęśliwa chwila - uwielbiam te nerwy, ten pot, te lzy, każdą premierę. Taką chwilą jest też spotkanie z Czesławem Miłoszem, jak siedzi w moim ogrodzie, je szopską sałatkę, pije wino, a moje koty po nim chodzą. Spotkania z Szymborską, ks. Twardowskim. Te chwile to są moje skarby, jestem bogatym człowiekiem. Zamykam oczy i jestem wszędzie.

- Dziękuję.